

# Elena Charitonowa

---

## Z dziejów polskiej kolonii w Permie w XIX i początkach XX wieku

---

Niepodległość i Pamięć 5/2 (11), 77-96

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Elena Charitonowa

## Z dziejów polskiej kolonii w Permie w XIX i początkach XX wieku

Przyczyną, która spowodowała, że zainteresowałam się historią polskiej diaspory w Permie, były trwające 25 lat poszukiwania materiałów do biografii Józefa Piotrowskiego, uczestnika powstania styczniowego 1863 r., założyciela pierwszej w mieście księgarni. Całkowicie zapomniany w latach władzy sowieckiej, dziś znowu został przywrócony historii miasta.

7 grudnia 1993 r. na budynku, w którym niegdyś mieściła się księgarnia J. Piotrowskiego została odsłonięta tablica pamiątkowa. Z tej okazji w różnych czasopismach ukazało się 15 artykułów, w tym krótka biografia w dwóch językach, wydana przez Centrum Kultury Polskiej w Moskwie. Biogramy J. Piotrowskiego zostaną zamieszczone w *Alfabetycznym Spisie Zesłańców Polskich w Rosji* oraz w *Polskim Słowniku Biograficznym* wydanym przez Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kształtowanie się polskiej diaspory na terenie Rosji na przełomie dwóch stuleci w znacznej mierze było rezultatem carskich represji stosowanych wobec uczestników walk wyzwoleniczych w Polsce, niestety, kontynuowanych przez reżim stalinowski.

Perm, leżący na szlaku prowadzącym na Syberię, był nie tylko punktem etapowym, ale i znanym miejscem osiedlania skazanych. Znaczna część urzędników państwowych była pochodzenia polskiego. Polacy trafiali tu w poszukiwaniu pracy po ukończeniu uczelni w Petersburgu, Warszawie lub Kazaniu. Również wielu byłych zesłańców pracowało w rozmaitych urzędach. Byli urzędnikami średniego i wyższego szczebla. Możemy się o tym przekonać porównując spisy alfabetyczne osób znajdujących się pod nadzorem policyjnym z informatorem o pracownikach urzędów umieszczonym w spisach adresowych guberni permskiej<sup>1</sup>. Polacy zatrudniani byli w oświacie i lecznictwie, w budownictwie, przy budowie magistrali kolejowej, szczególnie wielu w nadzorze i kierownictwie kolei, w sądownictwie i leśnictwie. Jestem pewna, że dwa srebrne pucharki, wykonane w Warszawie, z napisem "Na pamiątkę" - "w dniu imienin" (Na pamiat' - "W dien'angieta"), które otrzymał mój dziadek, pracownik zarządu kolei w Permie, były prezentem od polskich współpracowników.

Rosły szeregi Polaków na Uralu w latach I wojny światowej i po roku 1917. Szczególnie dużo Polaków trafiło tu w czasach stalinowskich represji, ponieważ na tym terytorium znajdowały się jedne z większych w ZSRR łagrów GUŁAG-u, a na północ permskiego regionu w latach trzydziestych-czterdziestych (szczególnie w okręgu

---

<sup>1</sup> W *Adres - Kalendariach Permskoj guberni*.

Komi) wywieziono tysiące "specpieresieleńców", w tym i Polaków. W czasie kilku dni pobytu w mieście Kudymkar spotkałam 12 osób będących potomkami polskich rodzin. Opowiadając mi o swoim dziadku, zesłańcu na Sybir, któremu z pomocą miejscowej ludności udało się uciec do Polski, jedna z mieszkanek Permu dziwiła się, mówiąc: *przecież dzięki nim (Rosjanom) udało mu się odzyskać wolność i wrócić do ojczyzny, ale całe życie Rosjan nie lubił tak bardzo, że nawet córce nie pozwolił wyjść za mąż za Polaka, który był nauczycielem języka rosyjskiego.*

Te dzisiejsze echa historycznych związków losów Rosji i Polski przypominają nam o tym, że przeciwstawianie sobie narodów jako rezultatu polityki rządzących, ułatwiało sprawowanie władzy pod hasłem "dziel i rządź" podzielonymi i uciskanymi narodami. Dlatego nie patrząc na bolesne i ponure strony w historii wzajemnych stosunków, należy wyciągnąć z przeszłości i poznać obiektywną prawdę i dobro, dając przykłady i perspektywy pokojowych stosunków sąsiedzkich między naszymi narodami w różnych płaszczyznach życia. Jest to nasz dług wobec Polski i Polaków. W opracowaniach historycznych dostatecznie dużo powiedziano o okolicznościach powstania hasła "Za naszą i waszą wolność", o wspólnej walce Polaków i Rosjan z tyranią i pańszczyźnianą niewolą. O ludzkim stosunku mieszkańców Uralu i Syberii do zesłańców polskich możemy często przeczytać we wspomnieniach pisanych przez Sybiraków.

Szczególną osobliwością naszego miasta w XIX w., a również i wielu innych miast leżących na szlaku syberyjskim, był dość liczny udział zesłańców w życiu miejscowego społeczeństwa. Perm był dużym punktem etapowym na drodze "przestępców przeciw państwu" na Syberię. Rozłąka z rodziną i zesłanie na katorgę, przymusowe osiedlanie w bezkresnych przestrzeniach znajdujących się już poza Europą, surowe warunki klimatyczne, stały się tradycyjną formą kary stosowaną w carskiej Rosji, następnie przez reżim stalinowski. Nawet zbudowane jeszcze w połowie XIX w. etapowe więzienie (pieresylna tiumna), położone za miastem, za syberyjską granicą i noszące w dokumentach archiwalnych nazwę "tiuremnyj zamok" (więzienny zamek) - dziś przebudowane na teatr lalek, kontynuowało tę funkcję w czasach stalinowskich.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia Perm wraz z Wiatką, Kurganem, Orenburgiem i innymi miastami zaliczany był do centrum tzw. "guberni wewnętrznych" Rosji, gdzie mogli osiedlać się zesłańcy po amnestii. Byli wśród nich liczni Polacy, którzy nie otrzymywali zezwolenia na powrót do kraju, osiedlali się więc w Permie i miastach powiatowych, dzięki czemu ludność tych miast szybko wzrastała.

Pierwsi zesłańcy z Polski przeszli etapem przez Perm tuż za Radiszczewem, mianowicie wtedy, w epoce Katarzyny II, gdy nasilała się narodowa tragedia Polaków, pozbawionych na przeszło sto lat wolności i niezależności. Było to rezultatem rozbiórów Polski dokonanych z inicjatywy carycy przez Rosję, Prusy i Austrię. Odpowiedzią na to była insurekcja kościuszkowska. Walczący pod dowództwem Kościuszki kosnierzy, mieszczanie z Krakowa, Kielc i innych miast Rzeczypospolitej, zostali ujęci i zesłani w głąb Rosji, głównie na Syberię, ale nie jest wykluczone, że część z nich znalazła się na Uralu. Interesujące jest, że współcześnie żyją jeszcze potomkowie zesłanych uczestników insurekcji 1794 r. Niektórzy z nich mieszkają w Permie. Np. Wsiewołod Woronow, inżynier leśnik, syn Feliksy Matujzy (z domu). Była ona wnuczką Michała Matujzy uczestnika bitwy pod Maciejowicami. Urodziła się w końcu XIX wieku w Tobolsku, dokąd został zesłany jej dziadek. W rodzinie, z pokolenia na pokolenie przekazywana była pamięć o dziadku - "sławnym bohaterze". Cechy ofiarności i bohaterstwa odziedziczyła Feliksa, która po ukończeniu gimnazjum w Tobolsku

kontynuowała naukę w szkole pielęgnarskiej chcąc dostać się na front w czasie I wojny światowej. Całe życie pracowała w lecznictwie, wychowała syna, zmarła w Kurganie. Jej wnuczka, S. W. Kruczynina (moja była studentka) opowiedziała mi o swoich polskich korzeniach.

Rzucony przez los do miejsca zesłań (mesta nie stol'otdalionnyje) rosyjski działacz gospodarczy, kanclerz M. M. Sperański w 1813 r. pisał o Permie: "cała prawie ludność składa się z zesłańców". Jeśli ten poważny działacz "przyzwyczajając się do okropności życia" skarżył się na ujawniony dozór policyjny, mało różniący się od przetrzymywania w więzieniu, zamiast dyskretnej obserwacji, która według jego mniemania wymagana była przez permskiego gubernatora B.A. Hermsa, to można sobie wyobrazić jaką nędzę i prześladowania musieli znosić zesłańcy, uczestnicy powstania 1794 r. Do tego zimy w początkach XIX w. w Permie były niezwykle surowe. Dając "niejakie" pojęcie o mieście Sperański pisał: "Zima rozpoczęła się we wrześniu. 32<sup>o</sup> mróz był rzeczą zwyczajną, a bywa i 38<sup>o</sup>". I dalej Sperański pisał używając się nad wziętymi ze sobą przemarzniętymi ze sobą zapasami, o zaopatrzeniu rynku: "Solone ogórki - przysmak i rzadkość, co dopiero mówić o innych warzywach. Z trudem można dostać kartofle, ryby i wołowinę przywożoną z Syberii"<sup>2</sup>.

Lata trzydzieste XIX w. przyniosły nową falę represji wobec uczestników powstania listopadowego. Do aresztowanych w 1826 r. członków Towarzystwa Patriotycznego, oskarżonych o kontakty z dekabrystami zostały wysłane na Syberię dziesiątki nowych partii skazanych Polaków. Świadkiem przebywania w tym czasie Polaków w Permie był Aleksander J. Hercen zesłany tam za rewolucyjną propagandę w okresie studiów (przebywał tam od 28 kwietnia do 13 maja 1835 r.). Żywy oddźwięk i współczucie jakie wywołał w nim los Polaków znajdujemy w jego listach i w *Rzeczach minionych i rozmyślanych*. On także wspomina zesłańców: *Zesłańców wszędzie dużo, nie ma miasta powiatowego w Permskiej i Wiatskiej guberni gdzie by nie było kilku Polaków, Gruzynów i Rosjan*. Będąc już w Wiatce, Hercen w liście do żony dzieli się z nią smutnymi spostrzeżeniami "wygnanych na obczyznę" i wspomina o pierwszych wrażeniach, jakie odniósł ze spotkania z wygnańcami: *Perm mnie przeraził, to przedsiónek Syberii, tam mroczno i ponuro... Mówiąc o Permie przypominałem sobie następujące zdarzenie, jakie przeżyłem jadąc gdzieś w permskiej guberni; w nocy prawie nie spałem, droga bowiem była zła, przed świtem zasnąłem kamiennym snem, nagle wrzawa hałas, mnóstwo głosów, głośne dźwięczenie żelaza, zbudziły mnie. Przebudziwszy się zobaczyłem tłum skutych, na wozach i pieszo, udających się na Sybir. Te okropne twarze, ten okropny dźwięk i ostre światło poranku oraz zimny poranny wiatr - wszystko to napełniało takim chłodem i rozpaczą moją duszę, że odwróciłem się trzęsąc się cały, te chwile pozostaną w pamięci na zawsze*. Nie zważając na polecenie gubernatora zakazujące jakiegokolwiek kontaktowania się z polskimi zesłańcami, Hercen zapoznał się "ze wszystkimi Polakami" i znalazł wśród nich "ludzi inteligentnych, silnych i wzniosłych"; jednemu z nich Hercen poświęcił wzruszające linijki w *Rzeczach minionych i rozmyślaniach*.

Prawdopodobnie każdy gubernator miał jakieś dziwactwa. Gubernator permski, G.K. Sełastennik, polecił by w każdą sobotę, o godzinie 10 rano zesłańcy meldowali się u niego. Sprawdzał listę obecności, z nikim nie rozmawiał, po czym pozwalał rozejść się. *Na jednym z takich gubernatorskich przeglądów - pisze Hercen - zaprosił mnie do siebie pewien ksiądz. Zastałem u niego kilku Polaków. Jeden z nich siedział*

2 D.A. Krasnoperov. *Privez iz Permi vospominanie...* P. 1898 s. 52, 43, 45, 51.

*milczący, w zamyśleniu paląc maleńką fajeczkę, zmartwienie, niewypowiedziane widoczne było w każdym rysie jego twarzy. Był on nieco przygarbiony, nawet krzywoboki, jego twarz była twarzą tego polsko-litewskiego typu urody, które wpierv zadziwia, a potem przyciąga, takie rysy miał jeden z wielkich Polaków - Tadeusz Kościuszko. Ubranie Ciechanowicza świadczyło o strasznej nędzy. Później widziałem wielu męczenników polskiej sprawy. Litania nazwisk świętych polskiej walki wyzwoleniczej nadzwyczaj bogata - Ciechanowicz był pierwszy wśród nich. Kiedy opowiedział mi, jak ich prześladowali kaci w generał-adiutanckich mundurach, te pięści, którymi walił rozwścieczony despota z Zimowego Pałacu, jak żalosne okazały się nasze udreki, nasze więzienia i nasze sądowe śledztwa. Komentarz do tych słów, myślę, jest całkowicie zbędny. Przed odjazdem do Wiatki A. Hercen poszedł pożegnać się z Piotrem Ciechanowiczem. Przy pożegnaniu wręczali sobie drobne prezenty. Aleksander Hercen podarował mu spinkę, którą odpiął od koszuli, a którą obdarowany obiecał strzec do śmierci. Prezent, jaki dał Polak, to część drogiego mu wspomnienia. Odrywając kilka ogniw z metalowego łańcuszka, powiedział do Hercena: *Ten łańcuszek jest mi bardzo drogi, z nim związane są święte dla mnie wspomnienia innych czasów... Nie myślałem nigdy, że ja, wygnaniec z Litwy podaruję je wygnańcowi rosyjskiemu.**

Ciężkie warunki życia na zesłaniu pozwoliła Polakom przetrwać wiara. W niewielkim dobytku zesłańca zawsze znalazło się miejsce na modlitewnik. Niektórzy mieli ze sobą obrazy świętych patronów.

Już w końcu lat trzydziestych XIX w. zesłańcy polscy postanowili utworzyć w Permie parafię katolicką. Na jej czele stanął kapelan garnizonu permskiego, ksiądz Zieliński. Gubernator Ogarow ze zrozumieniem odniósł się do problemu zaspokojenia potrzeb religijnych zesłańców. Otrzymali również zgodę kolegium duchownego do spraw wyznań obcokrajowców. W sprawie pomieszczenia pomocy udzieliło permskie kupiectwo. W domu znanego permskiego kupca Jakowlewa wynajęto odpowiednie pomieszczenie, w którym urządzono kaplicę. Dom ten znajdował się na miejscu domu właściciela parowców H.W. Mieszkowa, gdzie obecnie znajduje się zarząd Kamskiej żeglugi rzecznej. Od 1837-1838 do 1842 r. w kaplicy tej odprawiane były nabożeństwa, aż do czasu wielkiego pożaru, który strawił 2/3 miejskich zabudowań drewnianych, w tym również kaplicę. Księdzu Zielińskiemu udało się uratować dobytek - wyposażenie kaplicy pochodzące głównie z ofiar wiernych. Jako zesłaniec kapelan nie mógł przeciwstawić się przeniesieniu go do innej parafii, przekazał więc przedmioty kultu na przechowanie urzędnikom permskim - mierniczemu Kittarowi i powiatowemu obrońcy sądowemu Drobyszewskiemu, prawdopodobnie członkom wspólnoty religijnej. W raporcie do mogilewskiego konsystorza Zieliński wyraża jeszcze nadzieję, że działalność parafii i kaplicy nie ustanie i prosi o przystanie na jego miejsce innego kapłana "spośród trzech znajdujących się w powiatach permskiej guberni - Bagińskiego, Ważyńskiego lub Borejsze". Jednak wydział do spraw wyznań dla obcokrajowców był przeciwny, aby wymienieni księża pełnili tę funkcję "ze względu na rozmiar ich przestępstw" i "rodzina katolików", jak wiadomo z kolejnego podania (a było ich wiele) do wyższej instancji, licząca w latach pięćdziesiątych XIX w. około 300 wiernych płci obojga, długo nie miała swojego stałego kapelana. Przez krótki czas, w porze letniej do Permu przyjeżdżał ksiądz obsługujący w guberni kilka parafii.

Działalność niepodległościowa na ziemiach polskich w drugiej połowie lat czterdziestych XIX w. wywołała nową falę aresztowań. Wyrokiem sądu w 1844 r. zesłany został na Syberię ksiądz Piotr Ściegienny, ideolog ruchów chłopskich. Jego działalność i twórczość została dobrze udokumentowana przez historyków polskich i rosyjskich.

Jak wiadomo wyrok śmierci, gdy skazaniec stał pod szubienicą, został zamieniony na wieczną katorgę. Na zesłaniu był Ściegienny 25 lat, gdy wrócił do kraju liczył już lat 71. Przez cały czas pobytu na zesłaniu pozostawał wierny ideałom demokracji. O jego działalności wiele można się dowiedzieć z dokumentów przesłuchań, opublikowanych przez N.D. Alencykową<sup>3</sup>.

W 1858 r., jak mówił sam Ściegienny na przesłuchaniu miał być zwolniony według rozkazu carskiego 2 lata wcześniej i dostał pozwolenie "powrócić do kraju, pod warunkiem, że w Permie będzie oczekiwał na specjalny rozkaz". W czasie przebywania na osiedleniu (pod nadzorem) w Permie, prowadził aktywną działalność. Nawiązywał kontakty pomiędzy zesłańcami na Syberii a rodzinami w kraju, zbierał ofiary pieniężne na pomoc biednym oraz na zapomogi dla powracających do ojczyzny, a także zajmował się nauczaniem dzieci tych Polaków - zesłańców, którzy pracowali na państwowych posiadach. Kiedy został aresztowany w czerwcu 1863 r. nie tylko pod zarzutem spisku, ale również jako podejrzany o utrzymywanie stosunków z Litwą i chęć utworzenia komitetu samopomocowego z udziałem Polaków. Nie ma wątpliwości, że pobyt Ściegiennego w Permie okazał się twórczy dla żyjących tam Polaków. Zjednoczył i uaktywnił ich działalność i wzajemne stosunki w dążeniu do reaktywowania parafii. To ostatnie potwierdzają dokumenty znalezione w styczniu 1994 r. w państwowym archiwum w Sankt Petersburgu, a mianowicie petycje z 1859 r. permskiej wspólnoty rzymskokatolickiej w sprawie budowy kaplicy z dobrowolnych składek (a na razie wynajęć przyzwoity lokal na kaplicę) i starania, żeby zesłańcowi księdzu Ściegiennemu pozwolono "wykonywać powinności kapłańskie, jako nie pozbawionemu takich praw, a jedynie mającemu zakaz głoszenia takich". Przy tym zwracają oni uwagę na podwójną korzyść, jaka może być przy takim rozwiązaniu sprawy, dla skarbu państwa; nie trzeba będzie nikogo przysyłać i ponosić kosztów podróży, a wszyscy katolicy w Permie i powiatach otrzymają możliwość wypełniania swoich chrześcijańskich obowiązków. Niestety, nie pomogła w tej sprawie nawet prośba skierowana do episkopatu w Mogilewie napisana z inicjatywy podpułkownika korpusu inżynierów budownictwa wodnego Lucjana Butkiewicza, którego dzieci uczył ksiądz Ściegienny. Ostatecznie parafia rzymskokatolicka powstała w roku 1864, kiedy to z Mogilewa, gdzie znajdowało się centrum zarządzania wszystkimi leżącymi na wschodzie kościołami katolickim, przysłano pierwszego kapłana. Był to Antoni Julian Szostakowski, teolog, który po ukończeniu rzymskokatolickiej akademii duchownej był wikarym Czaurowskiej cerkwi w mogilewskiej guberni. Jego to głównie zasługą były wielokrotne pisane do władz guberni i wyższych instancji w Petersburgu prośby i odwołania w sprawie budowy w Permie kościoła dla przebywających w mieście katolików. Liczba ich wynosiła w 1865 r. - 1648 osób, w 1868 r. - 1719, w 1867 r. - 1225, w 1869 r. - 1800. Raporty pisane po polsku, adresowane do arcybiskupa mogilewskiego, świadczą o jego aktywnej działalności w tej sprawie. Gdy tylko w październiku 1864 r. podjął pracę w Permie, natychmiast w "dużej sali" przydzielonego mu domu urządził kaplicę i rozpoczął "służbę bożą", a także pełnił posługę kapłańską w aresztach i rotach aresztanckich (było takich osób około 300), i w "tiuremnym zamku". Dzięki energicznym działaniom księdza Szostakowskiego prace przy budowie "kaplicy", jak początkowo - nazywano kościół, ruszyły prawie od zera i chociaż nie dane mu było zobaczyć nawet fundamentów kościoła (zmarł w 1871 r.) pozostał we wdzięcznej pa-

3 N.D. Alenčikova, *Uralskij archeografičeskij eżegodnik za 1970 r.*, Perm 1970.

mięci Polaków nie tylko jako "arcykapłan" - jak głosi łacińskie epitafium na płycie nagrobnej.

Szostakowski wywalczył w radzie miejskiej miejsce pod budowę kościoła (przedtem znajdował się w tym miejscu stary budynek żandarmerii), pozyskał architekta, który wykonał projekt budowy i kosztorys, przekonał gubernatora, że "budynek kaplicy pięknie wzniesiony, może być także ozdobą miasta". Także zorganizował zbiórkę pieniędzy potrzebnych na budowę kościoła, o czym świadczy pisana we wrześniu 1869 r. prośba o przysłanie odpowiedniej księgi potrzebnej do zapisywania uzyskanych kwot.

Biurokratyczna korespondencja dotycząca budowy kościoła katolickiego w Permie ciągnęła się prawie 9 lat. Ministerstwo spraw wewnętrznych nie zważając na zapewnienie gubernatora, że kaplica może być "bez przeszkód pobudowana, gdyż wśród katolików są ludzie majątni"<sup>4</sup>, długo nie decydowało się na udzielenie zezwolenia na budowę. Projekt kaplicy i domu na mieszkanie dla księdza położonych na rogu ulic Bolszaj Jamskiej i Solikamskiego Piereułku wraz z opisem był wykonany przez asystenta architekta miejskiego Edmunda Frika, jak pisze w raporcie do Mogilewa A. Szostakowski, "zgodnie z prawidłami sztuki obowiązującymi przy budowie świątyń rzymskokatolickich, na sumę 7 tysięcy rubli wynikającą z obowiązujących obecnie cen materiałów budowlanych. Kwotę tę uzyska się ze środków przebywających w permskiej guberni katolików chcących dobrowolnie złożyć się na budowę murowanego kościoła"<sup>5</sup>.

Z dokumentu tego, datowanego 21 stycznia 1869 r., w którym wspomina się o wysłaniu do Sankt Petersburga w końcu 1868 r. projektu kościoła, dowiadujemy się o nazwisku pierwszego autora projektu - Edmunda Frika. Do tej pory w publikacjach na temat kościoła w Permie (w tej liczbie i dwóch moich) podawane było, niezgodnie z prawdą, nazwisko - G. Bosse.

Projekt kościoła został zatwierdzony przez kierownictwo gubernialnego urzędu miejskiego w końcu 1868 r., ale w styczniu 1873 r. został przedstawiony nowy, poprawiony przez Karwowskiego, projekt "jako bardziej odpowiadający ze względu na prostotę architektoniczną potrzebom permskich katolików, ich ilości i mogący być szybciej zbudowany", jak charakteryzował go demonstrując naczelnikowi guberni ksiądz Szostakowski. 12 kwietnia 1871 r. projekt kościoła został zatwierdzony. Warto zauważyć, że tak długa zwłoka z decyzją o budowie kościoła katolickiego w Permie była prawdopodobnie związana i ze wzrostem kosztów budowy (w związku z podwyżką cen materiałów budowlanych - o czym wspomina się nieraz w dokumentach), a także niedowierzaniem ministerialnych urzędników, że miejscowi Polacy zdołają zebrać niezbędną na budowę kwotę.

W grudniu 1872 r. zebrano już kwotę 4362 rubli 82 kopiejki. Jest to największa kwota jaka jest wymieniana w dokumentach archiwalnych kościoła. Wszędzie w dokumentach zaznacza się, że kościół został zbudowany "z dobrowolnych składek parafian". Jednakże zebranie tych środków nastęrczało wiele trudności i, jak zeznaje kurator Bronisław Orlicki (ponad 30 lat - od 1873 - duszpasterz katolicki w Permie), największą pomoc przy budowie kościoła okazał biskup Borowski. Oto co mówi się w sprawozdaniu z dnia 23 września 1902 r., przesłanym do arcybiskupa w Mogilewie, B.G. Kłopotowskiego: "Okoliczności budowy kościoła katolickiego w Permie były na-

4 Permskoj Gosudarstvennyj Istoričeskij Archiv (dalej PGIA), f. 821. op. 125, d. 1021 1.1.

5 PGIA, f. 826. op. 1. 555. 149.

stępujące. Gdyby nie pomoc jaką okazał najprzewielebniejszy świętej pamięci biskup Borowski, mieszkający 12 lat w Permie, to nie byłoby ani kościoła, ani domu przy kościele w Permie. Ofiarowanie na ten cel 1900 rubli jako dodatek do 1100 rubli zebranych z wielkim trudem w ciągu kilku lat, uczyniły razem 3000 rubli, z którymi można było rozpocząć budowę kościoła. Dom przy kościele także na koszt spoczywającego w Bogu biskupa, był wybudowany, w którym przyszło mi mieszkać przez 6 lat. Z powyższego wynika, że jako parafianie - katolicy nie mogli bez pomocy osób postronnych sami zbudować kościoła w Permie (...) dlatego, że w większości byli to ludzie biedni i z trudem utrzymywali się sami<sup>6</sup>. Potwierdzeniem tego są dwie ważne okoliczności: przyznanie znajdującemu się w nielasce biskupowi prawa do poświęcenia kamienia węgielnego kościoła, który otrzymał nazwę "pod wezwaniem Przenajświętszej Panny Marii", wiosną 1873 oraz prawo do poświęcenia kościoła po ukończeniu budowy w sierpniu 1875 r. O przywilej ten musiał czynić starania u samego ministra spraw wewnętrznych.

Wybudowanie kościoła stało się wielkim wydarzeniem w życiu religijnym wspólnoty katolickiej i polskich zesłańców. Przez długie lata kościół był nie tylko miejscem kultu religijnego licznej tu grupy Polaków, Litwinów i innych narodowości, ale i ośrodkiem życia społecznego. Tu obchodzono wszystkie święta katolickie, szczególnie uroczystości Bożego Narodzenia, tu odbywały się nieraz burzliwe zebrania związane z wyborem starostów kościelnych (syndyków) - członków rady parafialnej, tu udzielano ślubów, tu przy dźwiękach muzyki żalobnej odbywały się pogrzeby. W kościele tym 31 października 1909 r. odbyły się uroczystości żałobne znanego na Uralu architekta (projektanta około 150 domów mieszczańskich i budynków administracyjnych) i aktora - amatora A.B. Turczewicza. Przy parafii funkcjonowała biblioteka, której księgozbiór powstał głównie z darowizn książek, często zabranych ze sobą na zesłanie, później prawdopodobnie uzupełniany przez księgarnię O. Piotrowskiej. W 1897 r. przy parafii powstało stowarzyszenie pomocy ubogim. Honorowym członkiem stowarzyszenia była Olga Platonowna (szerzej o jej działalności w początkach XX w., w dalszej części artykułu). Stowarzyszenie wynajmowało lokal w jednym z domów należących do cerkwi i tu mieściła się biblioteka.

Wróćmy jednak do początków lat sześćdziesiątych XIX w., kiedy to wybuchło powstanie styczniowe w Królestwie Polskim i zachodnich guberniach Rosji, pociągając za sobą nową falę okrutnych represji. Szybko wzrosła liczba zesłańców w guberni permskiej, wchodzącej w skład 14 guberni, do których zsyłano osoby urodzone w zachodnich guberniach. Jeśli w latach poprzednich zsyłano tu w ciągu roku średnio 131 osób, to teraz liczba zesłanych więcej niż się podwoiła i wynosiła przeciętnie 300 osób. Na osiedlenie ich wyznaczono siedem powiatowych miast: Wierchoturje, Krasnoufińsk, Szadryńsk, Solikamsk, Czerdyń, Ochańsk i Kungur. Oto zapis z dokumentu z 1863 r.: "W Czerdyni takie mnóstwo zesłanych Polaków, że dzisiaj przeważa tu element polski. Mieszkańcy Czerdynia współczują im w pełni". Nie mniej było ich w Kungurze, (o czym świadczą grube tomy Państwowego Archiwum Permskiego Obwodu - GAPO - zawierające spisy zesłanych), przy czym wielu było z żonami i całymi rodzinami. Buchalter kowieńskiej izby gospodarczej, Grzegorz Imszennik przyjechał do Kunguru we wrześniu 1863 r. z żoną, dwoma synami i czterema córkami, szlachcianka Dominika Raniewska przyjechała z trzema córkami, sztabskapitan August Targoński z Witebskiej guberni przyjechał z żoną itp. itd.

6 PGIA, f. 826. op. I D. 535. l. 130 ob.



Wśród zesłanych było dużo kobiet. Pośród 21 osób alfabetycznego wykazu "za udział w powstaniu polskim" były cztery kobiety: Julia Kupiec z córką Wandą, Stefania Maciejewska i Józefina Olędzka<sup>7</sup>. Wyczerpującą drogę do miejsca zesłania, ciężkie warunki w więzieniach przesyłowych, surowy klimat, nie wszyscy wytrzymywali. Świadczą o tym nagrobki na Jegoszychińskim cmentarzu, niedaleko od parowu dzielącego cmentarz na część nową i starą. W latach sześćdziesiątych XIX w. nie wytrzymałszy ciężkich warunków życia i rozłąki z rodziną zmarli i zostali tu pochowani Polacy: Jarociński, Mańkowscy, Zylenicz, Zdzisław Janczewski (1872 r.) i Karolina Brałkowska (1828-1869), która prawdopodobnie towarzyszyła w ciężkiej drodze mężowi lub synowi. Tu znajduje się też pomnik - nagrobek (odrestaurowany w latach siedemdziesiątych), na którym znajduje się napis w języku polskim: "Zmarłym Polakom w latach 1864, 1865, 1866 towarzysze wygnania poświęcają ten pomnik". Po drugiej stronie nagrobka jest napis w języku rosyjskim: "Tu pochowane są szczątki zmarłych Polaków. Ten pomnik poświęcono rodakom przebywającym na wygnaniu na wieczną pamiątkę". Po prawej stronie tej drogi prowadzącej do parowu, prawie naprzeciw tego pomnika, na mogile "arcykapłana" katolickiego kościoła leży ogromna kamienna płyta z łacińskim napisem. Pochowany tu jest Antoni Szostakowski, pierwszy permski ksiądz. To on odprowadzał w ostatnią drogę, według obrządku katolickiego, pozostających na zawsze w obcej ziemi, powstańców polskich.

Z wielu opracowań zarówno z literatury pięknej i wspomnieniowej, jak i z dokumentów archiwalnych, dowiadujemy się wiele o warunkach życia na zesłaniu. Ciężkich warunków życia, surowego klimatu nie wytrzymywali nawet ludzie silni i odporni. Nie mało bezimiennych mogił zostało na drogach na Syberię. Zesłańcy umierali z powodu chorób i epidemii panujących w etapowych więzieniach. "W Permie, w więziennym zamku zachorowałem na ciężki przypadek tyfusu" - czytamy w jednym z raportów B. Orlickiego wysłanym do Mogilewa. Pełniąc tam obowiązki kapłańskie, nie tylko zaraził się tyfusem, ale również z powodu przeciągów nabawił się zapalenia płuc i "został przy życiu" tylko "dzięki opiece Boskiej" i doktorowi Kornelowi Osipowiczowi. W przeglądzie materiałów znajdujących się w państwowym Archiwum Obwodu Permskiego dotyczących zesłańców polskich, N.D. Alenczykowa (artykuł opublikowano w "Przeglądzie Wschodnim" w 1991 r. po jej wystąpieniu na konferencji w Polsce) pisze, że będący pod nadzorem policyjnym zesłańcy byli szykanowani wieloma zakazami i poniżającymi obowiązkami. Co tydzień musieli meldować się w policji, korespondowanie było kontrolowane niezależnie od pocztowej cenzury, duchowni nie mogli wypełniać swych obowiązków. Podobnie ostremu regulaminowi podlegali również towarzyszący zesłańcom członkowie ich rodzin. Jeżeli powiemy jeszcze o mizernych środkach finansowych, za które musieli się utrzymać - 1 rubel 20 kopiejek dziennie na mieszkanie i 15 kopiejek dziennie na wyżywienie, będziemy mieć obraz całości. Z opowiadań osób, które po amnestii powróciły z Syberii wynika, że stawka dzienna na utrzymanie wynosiła tam 6 kopiejek, co nie wystarczało na utrzymanie. Ciężka, wyczerpująca praca na katordze w guberni irkuckiej była przyczyną utraty zdolności do pracy, a znaleźć pracę lżejszą człowiekowi nie przyzwyczajonemu do wysiłku fizycznego było bardzo trudno (przypomnijmy sobie poniewierkę Piotrowskiego w Wiatce). Niemalże przeszkód musiał pokonać były "przestępca wobec państwa" i w dziedzinie prawa. Odbawszy zasądzoną karę i otrzymawszy ponownie przywileje szlacheckie, nie miał prawa do założenia własnych przedsiębiorstw, długo i w sposób

7 Gosudarstvennyj Archiv Permskogo Obwoda f. 297. op. 3. d. 246. l 64.

poniżający go musiał ubiegać się o prawo do odwiedzin krewnych w rodzinnym kraju. Należy zaznaczyć, że osoby pochodzenia szlacheckiego i inteligencję administracja carska kierowała do miast, gdzie nadzór był o wiele łatwiejszy i wszelkie kontakty ze społecznością miejscową były kontrolowane. Zesłańcy jednak nie załamywali się, często Ural czy Syberia stawały się ich drugą ojczyzną, żenili się z sybiraczkami, Jakutkami, Buriatkami i Rosjankami. Wnosili też ogromny wkład w rozwój kraju, w którym przyszło im żyć, uczestniczyli w życiu społecznym, co pozwalało im przeżyć najcięższą dla Polaka karę - rozłąkę z ojczyzną i cały ciężar życia katorżnika i przymusowego osiedleńca. Środowisko zesłańców charakteryzowała wierność tradycjom narodowym (przede wszystkim walce o wolność, na co mamy dużo dowodów: nielegalne organizacje, kółka, powstania), a także pomoc wzajemna okazywana nie tylko przez osoby będące pod nadzorem, ale i znajdujące się na państwowych posiadach. Organizacje ziomkowskie pomagały materialnie przy zagospodarowaniu się czy budowie domów tym, którzy niedawno przybyli do miejsca zesłania. Nie bez istotnego znaczenia dla przetrwania było też bogate życie duchowe zesłańców. Przy czym nie chodzi tu tylko o sprawy wyłącznie religijne, ale ogólne dążenie do wszelkiego rodzaju działalności kulturalnej. Bardzo rozwinięta była również działalność społeczna, zwłaszcza charytatywna. Zajmowali się nią przede wszystkim ci, którzy znaleźli już pracę, lub ci którzy znaleźli się w grupie przysłanych tu urzędników państwowych, mających ustabilizowane materialne warunki życia. Można przytoczyć na to wiele przykładów. Piotr Ściegienny, który pomagał w nawiązywaniu kontaktów pomiędzy zesłańcami żyjącymi w różnych regionach a ich bliskimi, nie był odosobniony w tych działaniach. Rodziny zesłanych Nowickiego i Targońskiego, żyjące w Kungurze kontaktowały się z zatrzymującymi się na etapach zesłańcami, zaopatrywały ich w żywność i odzież, udzielały porad i wskazówek. Tiumeński przedsiębiorca narodowości polskiej Kozieł-Poklewski w 1870 r. w swoich fabrykach i na statkach zatrudniał zesłańców, członkowie jego rodziny zajmowali się przekazywaniem nielegalnej korespondencji. W latach późniejszych, ta znana wśród uralskich fabrykantów rodzina<sup>8</sup> zajmowała się również działalnością charytatywną i społeczną. W 1882 r. w Jekaterynburgu został zbudowany murowany kościół, całkowicie na koszt miejskiego radcy rzeczywistego Alfonsa Kozieł-Poklewskiego. Jego potomkowie byli honorowymi i dożywotnimi członkami Towarzystwa Pomocy Ubogim działającego przy permskiej parafii rzymskokatolickiej. Towarzystwo to powstało w 1897 r. w Permie. Ze sprawozdania zarządu za rok 1908 wynika, że zajmowało się ono różnorodną, społecznie użyteczną działalnością: zbierano środki na pomoc finansową dla potrzebujących, w 1908 r. m.in. comiesięczną pomoc otrzymywało siedem rodzin (Różańskiej, Delurskiej, Zubrzyckiego, Wolskiego i in.), a także jednorazowo udzielono zasiłku 16 osobom, łącznie 682 ruble. Dwojgu dzieciom opłacono czesne. Środki finansowe zbierano w różny sposób, m.in. organizując wieczory literacko-muzyczne, a nawet "polskie bale" z tańcami, niespodziankami, stoiskami ze sprzedażą różnych drobiazgów. Jeden z takich balów odbył się 21 stycznia 1908 r. i przyniósł 800 rubli dochodu. Tu przypominam sobie słowa i prezent, jaki otrzymałam od J.K. Kaplin<sup>9</sup>, wnuczki A.A. Czerwińskiego - pantofelki z glansowanej skóry, "w których ciocia Jadzia otwierała polskie bale organizowane w stowarzyszeniu ziemian".

8 Patrz W.P. Semenov - *Tiananskij. Rossija*. t. U., s. 430, 431, 440.

9 Zmarła w lipcu 1996 roku.

Z ogólnej sumy wymienionej w sprawozdaniu (5139 rubli) prawie 2000 wydano na budowę szkoły i sierocińca. Dla dzieci biednych na Boże Narodzenie urządzono zabawę przy choince, z poczęstunkiem dla 30 dzieci, wesołymi zabawami i tańcami, które prowadził pan Kancer - organista kościelny, śpiewano również polskie kolędy. Niektóre dzieci otrzymały w prezencie nie tylko zabawki i książki, ale także obuwie i odzież. Organizatorzy tego spotkania i zabawy dla dzieci otrzymali specjalne podziękowania. Niemal napracowali się również A.J. i S.S. Sławińscy, którzy dokonali zakupów niezbędnych na uroczystość rzeczy, postarali się o choinkę i ubrali ją. W dniu zabawy swojego trudu nie szczędzili L.A. Dziewońska, N.M. Wyleżyńska, J.K. Osipowicz, A. Richter i Kancer. Osobne podziękowania otrzymali wszyscy, którzy ofiarowali na ten cel pieniądze, odzież, a także właściciel sklepu z wędlinami, Polak W.A. Kowalski, "który bezinteresownie przesłał dla dzieci pud różnych wędlin".

Ten żywy obrazek z życia kolonii polskiej w Permie uzupełnia jeszcze jedno wydarzenie. Na początku XX w. urządzano dosyć często wystawy obrazów. W 1900 i 1901 r. odbyła się wystawa obrazów Denisowa-Urałskiego, w roku następnym wystawa obrazów malarzy urodzonych w Permie - Świedomskich. Inicjatorami wystawy w 1907 r. byli Polacy. Otwarta w zimowych pomieszczeniach zarządu miejskiego w Permie wystawa prezentowała dzieła artystów polskich, którzy ilustrowali powieści Henryka Sienkiewicza. Tak o tej wystawie pisała gazeta "Permskije Gubernskije Wiedomosti": ... *obrazy pokazane na wystawie przyciągały uwagę nie tylko czytelników i wielbicieli popularnego pisarza, ale i amatorów malarstwa. Obrazy rzeczywiście dobrze namalowane. Szczególnie ilustracje do "Quo vadis" malowane przez wielu artystów. Wartą szczególnej uwagi jest kolekcja ilustracji wykonanych przez Batowskiego do "Krzyżaków" i "Potopu" oraz Kossaka do "Ogniem i mieczem". W kolekcji ilustracji do "Pana Wołodyjowskiego" znalazły się dzieła Batowskiego, Kossaka i Tetmajera. Są to obrazy godne uwagi i obok już wspomnianych całą wystawę można śmiało polecić, tym bardziej, że cena biletu wstępu - dostępna. W dniu zamknięcia wystawy jej organizatorzy obiecali publiczności<sup>10</sup> 100 obrazów przekazać w darze. Chociaż nazwiska organizatorów pozostały nieznane, należy przypuszczać, że inicjatywa należała do stowarzyszenia działającego przy kościele, ponieważ środki zebrane w czasie trwania wystawy zostały przekazane na pomoc dla rodzin z polskiej diaspory.*

W tym samym roku w muzeum została otwarta pierwsza wystawa obrazów miejscowych artystów malarzy, a po upływie trzech lat podobne wystawy stały się w Permie tradycją.

O artystach malarzach polskiego pochodzenia, przebywających na permskiej ziemi niewiele wiemy, z wyjątkiem informacji o Janie Micewiczu. Był to słuchacz Akademii (sztuki) pochodzący z Wileńszczyzny, zesłany do Kunguru za nieprawomyślność polityczną. O jego działalności artystycznej nic bliższego nie wiadomo. Będąc pod nadzorem policyjnym w latach 1863 - 64 i nie mając zasiłku państwowego zmuszony był zarabiać na chleb przepisywaniem.

W latach siedemdziesiątych XIX w. w Permie działał teatr. Wielu Polaków interesowało się wtedy teatrem. Zauroczenie teatrem pięknie zapisało się w życiu architekta Aleksandra W. Turczewicza-Glumowa<sup>11</sup>. Pod nazwiskiem Glumow z powodzeniem występował on na scenie permskiego teatru, a w latach osiemdziesiątych był bawet przedsiębiorcą teatralnym, połączył pod swoim kierownictwem teatry w Permie i Jeka-

<sup>10</sup> "Permskije Gubernskije Wedomosti", 1907, nr .

<sup>11</sup> Kainin L.S., Pereskokov L.B., *Architekt i akter*. A.W. Turčević-Glumov Sb. "Permskij kraj". Staraja Perm, 1992. s. 157-173.

teryburgu. Brak środków uniemożliwił mu realizację swojego projektu - utworzenia zespołu teatralno-operowego, który dawałby spektakle kolejno na obu scenach. Turczewicz pisał również artykuły na temat teatru, które zamieszczał w gazecie "Teatr i życie". Brak jest informacji o jego związkach z amatorskim kółkiem teatralnym, lecz wiadomo, że takie istniały. Znajdujące się biblioteczne trzypięciotomowe wydanie z roku 1898 komedii Fredry ma interesujące adnotacje. Przy osobach dramatu *Damy i huzary* napisane są odrębnie, po polsku, nazwiska wykonawców: Michalski i Michalska, Grabowska, Dulska i inne.

Wystawy, bale, wieczorki literacko-teatralne organizowane przez wspólnotę polską miały na celu zebranie środków finansowych na pomoc dla niezamożnych uczennic żeńskiego gimnazjum Maryjskiego, a także na opłacenie czesnego ubogich słuchaczy Aleksiejewskiego gimnazjum realnego i innych szkół. Inicjatorką dobroczynnych wieczorków organizowanych od marca 1907 r. była prezeska żeńskiej organizacji charytatywnej O.P. Turczewiczowa, żona wspomnianego już architekta i aktora. Interesujące było również życie muzyczne polskiej kolonii w Permie. Mówiąc o życiu kulturalnym Polaków w Permie w końcu XIX i początkach XX w., mimo woli myślę o kontynuowaniu tradycji kulturalnych, których święcie strzegli, mimo kategorii, poniżenia i mężczyzn. Na Syberii, w tym "centrum męczeństwa", gdzie przez dziesięciolecia rodziła się wielka siła duchowa narodu polskiego, będąca natchnieniem do powstania całego szeregu prawdziwych pereł polskiej literatury i malarstwa, powstawały nie tylko kółka i organizacje nakierowane na walkę z caratem, ale również promieniujące na okolicę ośrodki życia kulturalnego. Były to polskie teatry amatorskie, np. w okolicach Tobolska, które znalazły odbicie w twórczości malarskiej Józefa Berkmana. Reprodukacja jego obrazu zamieszczona jest obok wielu innych w książce Zofii Trojanowiczowej pt. *Sybir romantyków*. Książka, którą niedawno otrzymałam w prezencie jest nadzwyczaj udaną antologią poezji o tematyce zesłańczej i wyborem wspomnień sybiraków.

Jak wiadomo już, życie muzyczne w Permie w drugiej połowie XIX w., jak na prowincję, było bardzo aktywne. Niemały wpływ na jego rozwój miała twórcza działalność Iwana Pawłowicza Diagilewa, wuja światowej sławy tancerza, Sergiusza Diagilewa, twórcy i honorowego kierownika permskiego kółka muzycznego. Od chwili jego utworzenia w 1874 r., jego koncerty stały się bardzo popularne wśród permskiej publiczności, przyciągały miłośników muzyki również spośród kolonii polskiej. Można tu wymienić nazwiska Kopaczewskiego, Święcickiego, Rudolskiego i innych. Już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX w. kółko muzyczne liczyło około stu członków - muzyków. W ciągu roku dawali oni około siedmiu koncertów publicznie. Dochód z wielu koncertów przeznaczony był na cele dobroczynne. W koncertach uczestniczyli soliści - śpiewacy i instrumentalni, wykonywano koncerty symfoniczne i kompozycje chóralne. Chórem zwykle dyrygował sławny na Uralu propagator sztuki śpiewaczej A.D. Gorodcow. Rozkwit działalności koncertowej kółka przypada na lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XIX w. W repertuarze często pojawiały się utwory kompozytorów polskich. "Permskije Gubernialnyje Wiedomosti" z dnia 29 lipca 1881 r. piszą: "solistką koncertu była E.H. Witwicka, która wykonała preludium Szopena i Krakowiaka Noskowskiego". Bilety na koncert można było nabywać w "Księgarni O. Piotrowska". Właściciele księgarni byli wielkimi wielbicielami muzyki. Trzon kółka muzycznego w latach osiemdziesiątych stanowili według danych J.W. Majburowej<sup>12</sup>: Jakubowski - dyrygent, E.E. Dennemark - kierownik chóru, L.I. Winiarski - skrzypek

<sup>12</sup> Patrz jej artykuł w zbiorze *Iz muzykalnego prologo*.

i dyrygent orkiestry ogródkowej dającej w lecie koncerty w parach miejskich, A.J. Sławińska - śpiewaczka, H.K. Jakubowska - pianistka, ponadto ośmiu innych muzyków.

Kilka słów należy poświęcić osobie Ludwika Winiarskiego, którego nazwisko po raz pierwszy pojawia się na łamach miejscowej prasy w 1895 r. Urodził się w Królestwie Polskim, ale ani data, ani miejsce urodzenia nie są znane. Znamy tylko datę śmierci, która zachowała się dotychczas na nagrobnym pomniku.

Obdarzony niezwykłym talentem muzycznym mógł być znakomitością nie tylko sceny prowincjonalnej. W wyniku nieszczęśliwego wypadku odniesionego we wczesnym dzieciństwie, był garbaty, co bynajmniej nie zniechęcało dziecka do pilnej nauki i doskonalenia talentu. W latach siedemdziesiątych ukończył z wyróżnieniem konserwatorium muzyczne w Warszawie w klasie skrzypiec i rozpoczął działalność muzyczno-pedagogiczną w Saratowie, gdzie kierował wychowaniem muzycznym młodzieży. Uczył także gry na skrzypcach w klasach muzycznych niedawno otwartego oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego, działającego przy zgromadzeniu szlacheckim. W latach 1882-1883 pełnił funkcję dyrektora klas, którymi do niedawna kierował bratanek F.M. Dostojewskiego.

Ale bardziej od pracy administracyjnej pociągała go działalność twórcza. Często uczestniczył w koncertach wykonując partie solowe na skrzypcach lub dyrygował orkiestrą. Zmniejszenie liczby godzin pracy w klasach muzycznych (istniała obawa likwidacji klas muzycznych), a także nawiązanie kontaktów z miłośnikami muzyki w Permie, skłoniły prawdopodobnie Winiarskiego do opuszczenia Saratowa. Wiedział już o działającym w Permie teatrze i wyrobionej publiczności, i oczywiście o kółku muzycznym Diagilewa. Po przyjeździe do Permu nawiązał kontakty z muzykami, wszedł do zespołu, a od 1898 r. był prezesem kółka i kierował zespołem instrumentalnym. W marcu 1895 r. "Permskije Gubernialnyje Wiedornosti" tak pisał o kolejnym występie orkiestry: *koncert był bardzo urozmaicony, składał się z trzech różniących się bardzo między sobą części - wykonywano nawet arie operowe. Ludwik Winiarski wystąpił w dwóch częściach koncertu i zagrał swego ukochanego Mozarta. Permianie otrzymali cudowny prezent mogąc słuchać jego mistrzowskiej gry na skrzypcach.* Był to pierwszy sukces jaki odniósł Winiarski w Permie. Pomimo pracy wykładowcy Ludwik Iwanowicz (Winiarski) całkowicie poświęcił się dyrygenturze. Mając talent do urządzania dużych imprez artystycznych, po raz pierwszy pokazał go na wiosnę roku 1896 organizując obchody związane z koronacją cara Mikołaja II i jego żony carycy Aleksandry Fiodorownej. W Permie uroczystości z tej okazji odbywały się w dniach od 13 do 16 maja. Miasto przybrało odświętny wygląd. Wszystkie domy przy głównych ulicach były pięknie udekorowane i iluminowane. Szczególnie uroczysty ton obchodom nadawała muzyka. Ze wszystkich szkolnych chórów utworzono jeden liczący ponad 300 osób. 13 maja, ustawivszy się przed gmachem Aleksiejewskiej szkoły technicznej (dziś w budynku tym mieści się technikum lotnicze im. Szwecowa) młodzi śpiewacy, pod batutą Winiarskiego i Sperańskiego wykonali pieśń "Boże chroń cara" oraz hymn na cześć cara "Niech będzie opiewany" Glinki. Dopóki w Moskwie trwały uroczystości koronacyjne, w których uczestniczyła również delegacja z Permu z burmistrzem A.W. Sienkiewiczem (wśród przedstawicieli szlachty był A.F. Tieplouchow, który wręczył carowi puchar), w Permie wciąż rozbrzmiewała muzyka. 15 maja połączonymi chórmi cerkwi archijerejskiej, cerkwi Zmartwychwstania, Słuckiej, cerkwi dobroczynności i opiekuńczej (przytułkowej) dyrygował Ludwik Winiarski.

W końcu ubiegłego wieku mieszkańcom Permii letnie wieczory w ogrodach Towarzystwa Społecznego umiała, dzięki Winiarskiemu, muzyka. O zachodzie słońca, kiedy małał upał, w pawilonie ogrodowym lub wprost pod odkrytym niebem, płynęły dźwięki walca, polonezów i marszów. Orkiestra parkowa przybliżała słuchaczom nie tylko rosyjską muzykę klasyczną, ale również utwory kompozytorów zagranicznych. Bardzo często usłyszeć można było mazurki i walce Szopena, Godowskiego, Wieniawskiego i Straussa, muzykę kompozytorów włoskich i niemieckich.

W ostatnią drogę Winiarskiego odprowadzał cały Perm - uczniowie, koledzy niezwykle ceniący go jako wykonawcę i teoretyka muzyki, a także wielbiciele jego talentu dyrygenckiego. Jego pomnik na Jegoszychińskim cmentarzu w pobliżu cerkwi Wszystkich Świętych, który jako jeden z nielicznych zachował polski krzyż, przypomina nam wspaniały rozkwit życia muzycznego w Permii w końcu ubiegłego wieku. Na frontonie pięknego pomnika znajduje się litera opleciona wieńcem laurowym i napis "Winiarski Ludwik Iwanowicz. Zmarł 25 lutego 1901 r." Krzyż opleciony jest szarfą z kokardą (rzeźba) z napisem "Drogiemu synowi od kochającej matki". Pamięć o Winiarskim długie lata przetrwała w sercach wdzięcznych mieszkańców Permii.

Po ośmiu latach od śmierci Winiarskiego na łamach "Rosyjskiej Gazety Muzycznej" pojawiła się pochlebna ocena jego dorobku twórczego. W jednym z numerów z roku 1909, w artykule "Muzyka na prowincji" permski korespondent W. Popow jako wielkie wydarzenie wspomina koncerty symfoniczne w Letnim Ogrodzie pod dyrekcją L.I. Winiarskiego. O uznaniu jego zasług świadczy następujące zdanie: "Za czasów Winiarskiego letni sezon muzyczny w Permii nie ustępował repertuarem Pawłowskim koncertom Straussa".

Udział Polaków w życiu muzycznym Permii trwał jeszcze i po roku 1900. Były to głównie koncerty urządzane na cele dobroczynne. Szczególnie działalność ta rozkwitła w 1907 r. Środki uzyskane z koncertów i spektakli przeznaczano głównie na kształcenie młodzieży i utrzymanie przytułków dla sierot. Cały dochód z występu w dniu 28 lutego przeznaczono na zasiłki dla ubogich. W wieczorze tym wystąpili "znani wszystkim" (tj. często występujący na koncertach): W. Karwowska - jedna z trzech córek architekta Rudolfa Karwowskiego, Bogdanowa, Jazykow i Kaszperowa. Widowisko muzyczne i arie w ich wykonaniu wywarły "jak najlepsze wrażenie".

W Permii występowali gościnnie artyści z Europy, a nawet z Kuby. W kwietniu 1907 r. z powodzeniem występował w szkołach muzycznych skrzypek-wirtuoz, absolwent paryskiego konserwatorium muzycznego, Murzyn don Jose del Rosario Brindis. Pożegnalny występ artysty, wspólny z koncertem orkiestry wojskowej 54 Nowomirodzkiego Pułku Dragonów zakończył się wielkim balem. Były to początki, za przykładem Europy, mody na koncerty orkiestr wojskowych. Występy 50-osobowej dętej orkiestry wojskowej były wówczas nowością. Orkiestrą dyrygował kapelmistrz P.O. Milewski. Dochód z koncertu, który odbył się w teatrze, przeznaczony był na pomoc dla głodujących. Recenzja z koncertu zamieszczona w miejscowej gazecie podkreślała "zgranie i zdyscyplinowanie".

Innym ważnym wydarzeniem tego roku w Permii było powstanie Towarzystwa Śpiewaczego i otwarcie teatru "Odeon" dostosowanego do potrzeb sali kinowej. Towarzystwo Śpiewacze upowszechniające sztukę śpiewania i zainteresowanie muzyką, skupiło wokół siebie miłośników śpiewu chóralnego i wokalistyki. Ponadto Towarzystwo położyło podwaliny pod nauczanie historii muzyki. W 1908 r. w życiu muzycznym miasta nastąpił rozłam. Jednocześnie powstały - Permski oddział Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Permskie Towarzystwo Filharmoniczne. Specjaliści upatrują

przyczynę rozłamu w upadku Kółka Muzycznego, a także pojawienie się muzycznych korporacji (otwarcie szkół muzycznych, np. szkoły S.W. Gedowd) i napływ nowych sił z zewnątrz. Życie muzyczne w mieście istotnie "podzieliło się na dwie części". Nawet sale koncertowe były osobne. Rosyjskie Towarzystwo Muzyczne dawało koncerty w sali Zgromadzenia Szlacheckiego (obecnie mieści się tu klub Urzędu Spraw Wewnętrznych - UWD). Odbывały się tu głównie koncerty muzyki kameralnej. Prezesem oddziału Towarzystwa Muzycznego był Polak H.A. Nagłowski (przebywał w Permie w latach 1908-1914), wspinał skrzypek, cieszył się wielkim autorytetem jako doskonały wykonawca i dyrygent. "Rosyjska Gazeta Muzyczna" w 1914 r. pisała o nim jako o jedynym z prawdziwego zdarzenia wykonawcy i pedagogu.

Jak wynika z danych statystycznych polska diaspora w końcu XIX w. stanowiła zaledwie 0,26% mieszkańców Permu (łącznie z Niemcami i Łotyszami). W 1897 r. w guberni permskiej na 3 003 208 mieszkańców 1 150 osób było narodowości polskiej, z tego 902 mieszkali w miastach, najwięcej w Permie, na przełomie XIX/XX w. nie mniej niż 600 - 700 osób. Polacy mieszkający w Permie i powiatach pracowali jako urzędnicy w urzędach gubernialnych, powiatowych i lokalnych (ziemskich). Wśród tych ostatnich spotykało się osoby pozostające pod nadzorem policyjnym, wielu inżynierów było zatrudnionych w kolejnictwie, którego rozwój w guberni permskiej przypadł na lata siedemdziesiąte - dziewięćdziesiąte XIX w. Polacy pracowali także w oświacie - byli nauczycielami i guwernerami. Byli wśród nich także lekarze, aptekarze, słowem pracowali wszędzie tam, gdzie potrzebowano ludzi wykształconych. Pośród zatrudnionych pewien procent stanowili więźniowie polityczni - uczestnicy ruchów rewolucyjnych, nielegalnych organizacji i demonstracji. Przykładem mogą tu być Celina Maria Brygiewicz, Iwan Gnus, Henryk Zmihorowski i inni, których nazwiska znajdują się w dokumentach GAPO. Analiza spisów absolwentów Permskiego Aleksandrowskiego Gimnazjum Męskiego<sup>13</sup> wykazuje, że około 7% uczniów stanowili Polacy. W 1890 r. gimnazjum ukończyli Sergiusz Diagilew i Wincenty Weryho. Jeden z dwóch synów szlachcica Wyżgi - Józef (absolwent rocznika 1892) ukończył później kursy w Jarosławskim Demigowskim Liceum i pracował w Wierchnieudinsku na stanowisku kierownika w urzędzie podatkowym. Absolwent rocznika 1897 Leonid Ostrowski uczył się razem z Borysem Wołogdinem, Wasylem Kamińskim i synem N.H. Słowianowa, wynalazcy spawania elektrycznego. O Kazimierzu P. Wierzbickim - rocznik 1884 - czytamy w dzienniku M.F. Wołogdinej (z domu Tieplouchowej) we fragmencie dotyczącym początków XX w.: *Był on lekarzem wiejskim, dość długo przebywał w Ilińsku, ale w towarzystwie "stroganowskim"*<sup>14</sup> mało przebywał, ponieważ był w nie najlepszych stosunkach z lekarzem hrabiego, Szukinem. Na pierwszym posiedzeniu w Ilińsku, gdzie zebrali się lekarze dla ustalenia sposobów zapobiegania cholery, pokłócili się tak bardzo, że Szukin nawet zamachnął się krzesłem na "nerwowego i wybuchowego Polaka". Pracował też tam jako inspektor akcyzy Władysław K. Zakrzewski, o którym M. Wołogdina pamiętała tylko tyle, że został on wysłany na wojnę japońską. Mówiąc o cechach charakterystycznych K. Wierzbickiego dodaje, że miał on "poczucie humoru i często rozśmieszał nas". Spostrzeżenia te są dla nas cennymi konstatacjami o konkretnych warunkach, w jakich pracowali urzędnicy polskiego pochodzenia, ale i ukazują charakterystyczny punkt widzenia współczesnych im Rosjan (ich mentalność, używając współczesnej terminologii). *Jak widać z nazwisk, u nas w*

13 Według książki A.W. Zwereva, *K jego stoletiju*.

14 Stroganowowie - zamożni właściciele ziemscy z okolic nad rzeką Kamą. W powiecie ilińskim znajdowało się centrum zarządzania posiadłościami (majątkami).

*Ilińsku, a i w ogóle w permskiej guberni, było dużo Polaków. Są to potomkowie zesłańców po powstaniu w Polsce w 1863 roku - pisze M.F. Wołogdina. Rzeczywiście w spisach osób będących pod nadzorem policyjnym w latach sześćdziesiątych XIX w. spotyka się dużo nazwisk identycznych z nazwiskami urzędników pracujących w Permie w początkowych latach naszego stulecia. A oto żywy obrazek kobiety, Polki, zachowany w pamięci przez dziesiątki lat, jaki wspomina w *Opowiadaniu o siostrze Michaił Osorgin*, urodzony w Permie, absolwent tutejszego gimnazjum: *Była u mamy z wizytą wystrojona dama - Larysa Sigismundowna. Larysa - łatwo, ale Si-gis-mundowna bardzo trudno wymówić. Kiedy ona już wyszła, to i mama i niania i wszyscy mówili: - Jaka ona ładna i jak ładnie się ubiera! Katia, także oczarowana urodą Larysy Sigismundownej, szczególnie jej wysoko ułożoną fryzurą, na której szczycie znajdował się mały damski kapelusik, a na kapelusiku - cztery wiśnie na szypułkach i kolorowy ptaszek. Nos Larysy Sigismundownej był biały, ostry, z garbkciem, policzki także blade, broda z doteczkiem. Na rękach miała długie rękawiczki, (nawet w pokoju ich nie zdjęła), a spódnica długa i szeleszcząca, dlatego, że jedwabna. Z tyłu tiurniura, na której mogłyby siedzieć obok siebie dwie duże lalki. W książce tego samego autora pt. *Wspomnienia prozą* wydanej w 1992 r. w permskim wydawnictwie są ciekawe szkice z natury, spotkania "ze znakomitymi i nie bardzo znakomitymi ludźmi": *U nas, na przykład, było w mieście jednocześnie dwóch baronów, na górskich podróżach po Uralu! Jeden był przewodniczącym, a drugi członkiem sądu okręgowego. Kiedyś, korzystając z jednego z ostatnich dni babiego lata, byłem na Jegoszczyhińskim cmentarzu i stałem koto dwóch pomników otoczonych żeliwnym ogrodzeniem, tuż obok cerkwi Wszystkich Świętych. Pod mniejszym z nich leży syn barona Aleksandra Alfonsowicza Medema (1845-1911), a obok - baronowa z dużym polskim krzyżem na mogile. Dzięki Osorginowi można sobie wyobrazić wygląd zewnętrzny tego człowieka, a także dowiedzieć się nieco o jego wartościach moralnych: "miał rude bokobrody, jakich w naszych czasach nie spotyka się. Był wysoki i chudy, wielodzietny, cichy i porządny...". Ale był on baronem i to czyniło go człowiekiem wyjątkowym, chociaż ustępującym znaczeniem baronowi głównemu - Saltzowi. Według oficjalnych danych służbę w Permie rozpoczął w 1873 r., został najlepszym towarzyszem prezesa sądu okręgowego w Permie. Przyczynił się do wprowadzenia reformy sądów, zaznajamiał z przepisami ławników. Uczeń kazańskiego profesora Maiera, był uważany za najwybitniejszego kryminologa. Będąc członkiem zarządu miejskiego, jako radny miejskiego sejmiku A.A. Medem był uważany za znakomitego znawcę spraw lokalnego samorządu. Można o tym przeczytać w *Spisie adresowym permskiej guberni na rok 1911*. Kalendarz ten jest znakomitym źródłem informacji w interesującej nas dziedzinie. Sądząc z informacji w nim zawartych Polacy pracowali we wszystkich urzędach i powiatach guberni. Szczególnie wiele nazwisk polskich spotyka się na stanowiskach kierowniczych w kolejnictwie, leśnictwie, akcyzie. W 1888 r Paweł Chorostowski przewodniczył państwowej izbie radców. Zakładając, że nazwisko to mogło być pisane także przez "Chw" ... przypominam sobie, jak znakomity śpiewak operowy, uczestnik konkursu wokalnego w Permie, Dymitr Chworostowski mówił w wywiadzie, że wywodzi się z rodziny polskich zesłańców.***

Kiedy w 1906 r. został w mieście otworzony oddział prywatnego Syberyjskiego Banku Handlowego (założonego w Sankt Petersburgu w 1872 r.), to zarządzającym bankiem został były zesłaniec Stefan Chłusiewicz. Przez dwa lata bank mieścił się w domu W.D. Kuwszyńskiego, który był w banku zastępcą i księgowym do czasu przeniesienia banku do domu Gribuszynów. Dzisiaj znajduje się tu Centrum Kulturalne.



Bardzo wielu Polaków uczyło w gimnazjum, zwłaszcza łaciny, niemieckiego i innych języków. Katechizmu i religii rzymskokatolickiej uczyli księża - Józef Possiejpal, M. Szwarc i E. Królikowski. Kiedy ks. J. Possiejpal w 1900 r. został przeniesiony do Warszawy, zostawił w Permie w bibliotece parafialnej wiele książek w języku polskim, w tym cenne pozycje wydane w I połowie XIX w. (do dzisiaj przechowało się jeszcze 27 pozycji z jego ekslibrisem). Osobną, dość hermetyczną, grupę stanowili lekarze. Niektórzy z nich byli zesłani jeszcze w 1863 r., jak np. "wolnopracujący" lekarz Okińczyc z Grodzieńszczyzny, który uchodził wśród zesłańców w Kungurze za osobę pod "względem politycznym niepewną". Z nazwiskiem tym spotykamy się kilkakrotnie. Włodzimierz Okińczyc, syn Tadeusza, naczelnny aptekarz zarządu głównego Siergieńsko-Ufaleskich wytwórni powiatu krasnoufińskiego i bracia doktora Władysław i Ludwik (spoczywają na cmentarzu pod kamiennymi polskimi krzyżami) i ich dzieci. Prawdopodobnie spośród zesłańców wywodzi się ród Osipowiczów, od lat sześćdziesiątych XIX w. związana ze szpitalem Aleksandrowskim. W dokumentach znajduje się pochlebna ocena zawodowych umiejętności doktora Kornela Osipowicza, w latach 1868-1884 lekarza w gimnazjum męskim w Permie, walczącego z epidemią cholery. Starszym lekarzem na Kolei Uralskiej był W.S. Wyszyński. Również zatrudnieni byli tam lekarze A.I. Gubowicz i A.N. Czerniejewski (1898 r.)

Większość polskich rodzin mieszkała stosunkowo niedaleko od kościoła, przeważnie w rejonie trzech kwartałów: 142, 143 i 145, jak informuje *Spis Adresowy Guberni Permskiej na lata 1910-1911*. Polskie nazwiska właścicieli domów spotyka się dość często przy ul. Woskriesieńskiej (obecnie Łunaczarskiego) i Bolszaj Jamskiej (obecnie Puszkina), a także przy Solikamskiej (obecnie Gorkiego) i na Rozgulażu. Można założyć, że część tej ziemi została zakupiona przez wspólnotę rzymskokatolicką w okresie budowy kościoła. Oto adresy niektórych mieszkańców ulic - Wozniesieńskiej: Osipowicz Antonina nr domu 15, obok Sławińska Anżelika J., śpiewaczka znana z działalności charytatywnej, przy Wozniesieńskiej 44 stał dom architekta Rudolfa O. Karwowskiego, a po przeciwnej stronie ulicy - lekarza Nikandra M. Nazarowskiego (nr 54 , - "chirurgia, choroby kobiece i akuszerstwo. Przyjęcia chorych codziennie od 4 - 6 w dzień" - brzmi treść anonsu prasowego), nauczyciel gimnazjum Dymecki i rodzina właścicieli księgarni. Ożeniony z siostrą lekarza Nazarowskiego Paweł M. Sincеровski kupił w roku 1911 dom przy ulicy Solikamskiej 47, o czym świadczy umowa kupna przechowywana przez wnuczkę, jak i dokumenty dziadka, który w latach 1880-1890 służył na krążowniku "Pamiętka Azowa" i na okręcie obrony przybrzeżnej "Admirał Siprydow" w Kronsztacie. Niedaleko Niszczenińskiego przytułku zbudowanego przez Kamińskiego, mieszkali Jurewski Grzegorz (Wasiljewicz), Bogdanowicz A.P., Wierzbicka Apolinaria (Bolszaja Jamska 8). Naprzeciwko kościoła przy tej samej ulicy pod nr 15, gdzie obecnie stoi ogromny piętrowy dom, przez kilka dziesięcioleci znajdowało się "gniazdo rodowe" Osipowiczów. Przy Bolszaj Jamskiej 32 mieszkała rodzina dyrektora Aleksiejewskiej Szkoły Technicznej M.M. Dmitriewskiego. Trochę na ukos do niego rozciągała się "siedziba" prywatnego gimnazjum żeńskiego Dreksler - Hołyniec, zwróconego frontem w stronę placu i Wozniesieńskiej cerkwi, tj. na ul. Wozniesieńskiej. Do gimnazjum tego uczęszczały dzieci Polaków np. siostry Prozorowskie (ich ojciec Apolon naczelnik II dzielnicy Permu, ożeniony był z siostrą przełożonej gimnazjum, jedną z nich pamiętają starsi ludzie i teatromani w Permie, jako długoletnią administratorkę teatru opery i baletu im. Czajkowskiego, Barbarę A. Demetr. Niestety, z tych starych ulic nic nie pozostało. Większość domów zburzono w latach siedemdziesiątych-osiemdziesiątych XX w. w czasie przebudowy ulic Łunaczarskiego i Puszk-

kina. Coraz mniej żyje ludzi, którzy pamiętają dawne czasy i mogliby opowiedzieć o mieszkańcach nie istniejących już domów.

Szczęśliwy przypadek zetknął mnie z Zoją Wasieljewną Gubajdulin. Dzieciństwo i młodość spędziła w domu, który pobudował dla swej rodziny R. Karwowski w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Był on w tym czasie inżynierem gubernialnym, w randze doradcy, zarządzającym wydziałem budownictwa. Według jego projektów została zbudowana sala sejmiku miejskiego, teatr (które rozbudował architekt W.W. Popatenko), sąd okręgowy, willa - pałacyk Diagilewa, a wcześniej w latach 1865-1876 hotel i dom Grybuszyna w Kurganie. Dom Karwowskiego zbudowano prawdopodobnie w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a obok niego oficynę dla trzech córek architekta (Zoja Gubajdulin знаła je osobiście). W latach dwudziestych, kiedy rozpoczął się proces wywłaszczania (komunalizacja prywatnej własności), dom którego właściciel już dawno nie żył upodobił się do typowych komunalnych wspólnych mieszkań. Zakwaterowano w nim cztery rodziny, jedną z tych rodzin była rodzina jej ojca. (Dom ten został zburzony kilkanaście lat temu).

Artykuł ten nie w pełni ukazuje wszystkie aspekty życia polskiej kolonii w Permie. Historia polskiej biblioteki, polskiego kościoła (13 sierpnia 1997 r. uroczyste obchodzono 120-lecie konsekracji), polskie cmentarze - wszystko to są pojedyncze wątki polskiej obecności. Losy każdej polskiej rodziny (prawda, ktoś przypomina sobie swoje polskie korzenie...) są skomplikowane. O każdej z nich można napisać osobną książkę, ale prawie zawsze wspólnym mianownikiem będzie gorzki finał lat 1937-1938, kiedy to tragicznie skończyło się życie wielu z nich.

Na przełomie XIX i XX w. polska kolonia w Permie prowadziła intensywne i interesujące życie. Bliskie jej były sprawy miejscowej inteligencji. Polacy aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym i kulturalnym, pomagając w tworzeniu muzeum, teatru, licznych stowarzyszeń zajmujących się dobroczynnością. Mieli ogromny twórczy wpływ, szczególnie w dziedzinie oświaty i wykształcenia muzycznego mieszkańców Permu. Najlepsze świadectwo ich działalności dali mieszkańcy Permu żyjący obok Polaków.

Biografię Józefa Piotrowskiego obejmującą okres pięciu lat zebraną z fragmentów archiwalnych dokumentów, rozświetlają niczym pochodnie dwie daty: 1863 i 1876 rok. Zwolennik wolności i oświecenia, będąc jeszcze studentem akademii medyczno-chirurgicznej, z bronią w ręku walczył o wyzwolenie i niezależność ojczyzny, a mając 36 lat założył pierwszą księgarnię w jednym z prowincjonalnych miast Rosji. Przekonany, że oświata i kultura są wrogami ucisku i przemocy, wspólnie z żoną, nauczycielką z Wiatki, całe życie poświęcił książkom. W 1915 r., podczas jubileuszu muzeum (był członkiem rady muzeum), podkreślano jego wkład w rozwój kultury w mieście: *Perm ma wobec Piotrowskiego wielkie zobowiązania za jego wkład w rozwój księgarstwa*. Józef Julianowicz (ojciec miał na imię Julian), jak piśmienniczo zwracali się do niego Permianie, należał do grupy najbardziej szanowanych ludzi w mieście. Dopomógł on kilku pokoleniom mieszkańców Permu wyrobić sobie smak czytelniczy i szlachetność uczuć, opartą na najlepszych wzorach literatury rosyjskiej obecnej. Do dziś żyją jeszcze ludzie, którzy ze wzruszeniem wspominają jego "Księgarnię Olgi Piotrowskiej".

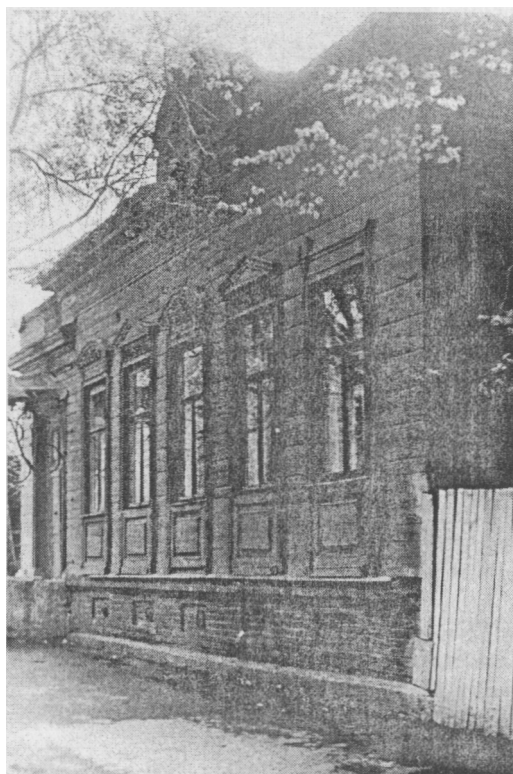
Pamięć o polskich przodkach zachowały w swoich sercach dziesiątki mieszkańców Permu i obwodu permskiego, w tej liczbie i ci, którzy w dowodach mają wpisane - Rosjanin, Ukrainiec czy Białorusin. Przez wiele lat nie można było mówić o swoim pochodzeniu. Starsze pokolenia wielu rodzin zabrały ze sobą na zawsze tajemnicę do

grobu. Dlatego często ich potomkowie nic nie wiedzą o swoich dalszych przodkach, a nawet o ojcach. Z trudem przypominają sobie imię czy nazwisko i z jeszcze większym trudem rozpoznają na pożółkłych fotografiach. Wszystko to utwierdza nas w przekonaniu, że poszukiwanie zapomnianych imion Polaków, historii polskich rodzin na rosyjskiej ziemi - to szlachetne zadanie. Będzie to służyło nie tylko napisaniu nowych stron prawdziwej historii naszych narodów, ale przyczyni się do ich przyjaźni dzisiaj i w przyszłości. Nawet to krótkie podsumowanie badań jest pożywką dla rozumu i serca tych, których interesują losy wzajemnie powiązanych słowiańskich narodów. Potwierdza to liczba zwiedzających wystawy, które organizowałam w latach dziewięćdziesiątych z zebranych w Permie materiałów. Były to wystawy tematyczne - *Z okazji 200-lecia powstania kościuszkowskiego 1794 r.*; *Polska diaspora w Permie*; *120-lecie "Księgarni O. Piotrowskiej"*; *Polska książka w Permie i w Kungurze*; *Z historii polskiej diaspory w kraju Przykamskim (z akcentem na pobyt polskich zesłańców w powiecie kungurskim) w latach sześćdziesiątych XIX wieku.*

*Tłumaczenie: Irena Tańska*



Józef Piekarski z żoną Olgą, właściciele pierwszej, otwartej w 1876 r. księgarni w Permie.



Perm, ul. Wozniesińska 59 (ob. Łunaczarskiego) dom, w którym mieszkała rodzina Piekarskich. W podobnych domach mieszkali także inni Polacy. Fot. W. Bałandina (1984). Dom rozebrano w 1988 r.



Nagrobek Ludwika Iwanowicza Winiarskiego (zm. 1901 r.), muzyka i dyrygenta. Cmentarz Jegoszyckiński w Permie.